

W artykule moim dokładnie wyszczególniłem te dogodności w pracy chemika-analityka, które daje mój „Uniwersalny piecyk laboratoryjny”. Tu dodam tylko, że umieszczając grzejnik i tygiel pośrodku rury i zamknawszy oba końce rury korkami, przez które przechodzą rurki doprowadzające i odprowadzające wodór, w moim piecyku możemy wykonać to samo doświadczenie, jakie prof. dr Kamiński wykonał w swym „urządzeniu”, jednak nawet wtedy mój „Uniwer-

salny piecyk laboratoryjny” nie będzie podobny do „urządzenia” prof. dra Kamińskiego.

Ani w szczegółach konstrukcyjnych piecyka prof. dra Kamińskiego, ani w celach wyzyskania tego przyrządu do prac laboratoryjnych nie mogę dopatrzeć się cech istotnego podobieństwa z ideą mojego „Uniwersalnego piecyka laboratoryjnego”; podobna jest tylko sylwetka obu przyrządów.

Dr Eugeniusz Sieliwanow.

W SPRAWIE NOMENKLATURY GLIN—ALUMINIUM

Une question de terminologie chimique polonaise

W numerze 9-tym (1937) Przemysłu Chemicznego zamieścił prof. Czochrański ze swej strony przyczynek do polemiki w sprawie nazw: glin—aluminium. Głos jego jest ważny i interesujący, gdyż oznacza on, że metalurgowie bynajmniej nie mają zamiaru popierać skrajnego stanowiska, zajętego w tak drażniącej formie przez p. doc. Wasilewskiego, lecz owszem wypowiadają się w sposób zgodny z tym, czego się domagał prof. Harabaszewski i solidaryzujący się z nim profesorowie Jabłczyński i Miłobędzki: prof. Czochrański oświadcza bowiem wyraźnie imieniem nie tylko swoim, lecz jako „my metalurzy”, że „tworzywo metaliczne” będą nazywać „aluminium”, a chemicy mają używać nazwy jakiej zechcą, gdyż uchwała P. K. N. w niczym nie dotyczy słownictwa chemicznego, ustalonego przez Akademię Umiejętności (możnaby zresztą dodać, że w niczym nie dotyczy i nie obowiązuje chemików).

Jednakże trzeba dodać parę zastrzeżeń zarówno historycznych jak rzeczowych, z powodu, że czytelnik mógłby nabrać mylnego wyobrażenia zarówno co do dziejów samej nazwy glinu, jak i co do społeczeństwa polskiego.

Co do pierwszego więc, to w rzeczywistości nie jest tak, by dyskusja nad nazwą tego metalu „trwała aż do końca zeszłego stulecia, i dopiero w r. 1901 ostatecznie uchwalono używać nazwy „glin””. Rzecz była oddawna rozstrzygnięta, a jeżeli nazwa glinu została umieszczona w „Przykładach nazw najprostszych związków”, dołączonych do sprawozdania z wyników obrad Akademii, to tak samo znajdują się tam nazwy wodoru, tlenu, siarki, fosforu, żelaza, złota... itd., a przecież nikt nie będzie mógł powiedzieć, że nazwa tlenu czy żelaza została ustalona dopiero w r. 1901.

Spolszczenia „aluminium” dokonał jeszcze Śniadecki, który w swych dwutomowych „Początkach Chemii”, podstawowych zarówno dla rozwoju tej nauki u nas, jak i jej słownictwa, używa nazwy „glinian”; za nim idzie jego uczeń i następca Fonberg w trzynomowej chemii z r. 1827, ale współczesny mu Krzyżanowski w Chemii dla szkół wojewódzkich stosuje nazwę „glinek”. Ta się zupełnie nie przyjęła; przeciw „glinianowi” oświadczył się Walter w swym „Krótkim wykładzie nomenklatury chemicznej” (1842), który stał się zrebem dzisiejszego naszego słownictwa; motywował to końcówką, zarezerwowaną dla soli. Podobnie Zdzitowiecki w dziewięć lat później używa nazwy „aluminium” w „Wykładzie początkowym chemii”. Zdzitowiecki nie motywuje pozostawienia łacińskiej końcówki w kilkudziesięciu przypadkach, oraz nieprzyjęcia nazw polskich: glinu, wapnia i rtęci („aluminium, calcium i merkuriusz”), odsyłając w sprawie słownictwa do tak dobrze jak niedostępnej dziś swej rozprawy z r. 1830 w „Słowianinie” Kitajewskiego. Była to ostatnia próba wprowadzenia „aluminium” do słownictwa

chemicznego polskiego, bo już współczesny mu Józef Bełz w swym podręczniku używa nazwy „glin”. Ten wyraz zapanował odtąd niepodzielnie, tak, że Filipowicz i Tomaszewicz w książeczce „O chemicznej polskiej terminologii” (Wilno 1856) piszą na str. 28: „Nazwania krzem i glin tak są szczęśliwie przyjęte w naszym słownictwie i tak dobrze tłumaczą łacińskie Silicium i Aluminium, że śmieszna tylko byłoby chęć wyszczególniania się tworzyć niby lepsze lub trzymać się dawniejszych”.

Tak pisano lat temu z górą osiemdziesiąt, i niewątpliwie słusznie. Niema dla chemików żadnego powodu cofać się o sto kilkadziesiąt lat wstecz, i wskrzeszać nazwę dawną, do tego w formie prymitywnej, z końcówką łacińską. Dla tego też nie jest słuszne wyrażenie prof. Czochrańskiego, że byłoby daleko lepiej „gdybyśmy się w r. 1901 byli zdecydowali na pozostawienie nazwy „aluminium”; nie jest słuszne, bo wówczas ta nazwa oddawna nie istniała w słownictwie chemicznym, więc nie byłoby to pozostawienie, lecz wprowadzenie na nowo nazwy zarzuconej.

Dla chemików nazwa „glinu” i połączeń „glinowych” nie przedstawia prawie dwuznaczności wobec „gliny” i przedmiotów „glinianych”, gdyż tylko w jednym przypadku forma jest zgodna, tj. w siódmym: „w glinie” może rzeczywiście mieć dwojakie znaczenie. Ale to drobiazg w porównaniu z daleko dokuczliwymi bólami, które się cierpliwie znosi w słownictwie; dość przypomnieć o „węglu”, który oznacza raz pierwiastek, drugi raz kopalinę, tak dla przemysłu ważną. Tu rzeczywiście zachodzi dwuznaczność, bardzo uciążliwa dla zrozumienia, szczególnie w czasie nauki¹⁾, ale i potem trudno czasem dojść, o które znaczenie chodzi. A przecież przez tyle dziesiątków lat była używana dla pierwiastka nazwa, stosowana jeszcze przez Śniadeckiego, „węglik”, której się słownictwo dobrowolnie pozbyło, zapewne też ze względów „końcówkowych”.

W końcu muszę podnieść nieporozumienie, które prof. Czochrańskiemu podsunęło pod pióro wyrażenie, dające się interpretować niekorzystnie dla społeczeństwa polskiego: „wyraz „glin” ... mógł powstać tylko w społeczeństwie, któremu metal Al był obcy lub znany tylko z literatury”. Muszę sprostować tę kwalifikację. Gdy nazwa była polszczona, metal Al był obcy wszystkim społeczeństwom. Jeszcze przez trzydzieści lat dalszych nie umiano glinu izolować, a gdy to wreszcie nastąpiło, był on jeszcze przez z górą ćwierć wieku prostą ciekawostką naukową, bez znaczenia praktycznego, znana nie tylko społeczeństwu, lecz i światu naukowemu, prawie

¹⁾ Jakie są odmiany alotropowe węgla? zwykła odpowiedź: torf, węgiel brunatny, kamienny, koks, antracyt...

wyłącznie z literatury. Ale i potem trzeba było czekać przeszło lat trzydzieści, by się nim naprawdę zajęła metalurgia (1797—1827—1854—1886). Wyrażenie więc specjalnie o społeczeństwie polskim, jako tym, w którym glin nie był znany lub tylko z literatury, nie jest słuszne: to stosuje się w owych czasach do wszystkich społeczeństw. Można było uniknąć niemiłego zabarwienia, pisząc: „wyraz glin mógł powstać tylko w tych czasach, gdy metal Al był znany społeczeństwu tylko z literatury”.

Tadeusz Estreicher.

W odpowiedzi.

Mamy do wyboru między dwoma chrzestnymi, a mianowicie między wielkim H. Davy'm, twórcą elektrochemii i teorii tegoż imienia, a dla nauki polskiej zasłużonym Jędrzejem Śniadeckim. Swoboda przyznania się do jednego lub drugiego w niczym nie jest ograniczona. Ko pp powiedział o H. Davy'm, że śmierć jego zakończyła żywot jednego z najznakomitszych naukowców, którzy zdobili nasze stulecie. Uważam, że nazwy związane z imieniem wielkich wynalazców powinny być przede wszystkim przestrzegane.

Prawdopodobnie H. Davy jako pierwszy przeprowadził w roku 1807 izolację metalu Al, później Oerstedt i Wöhler w 1824 i 1827 r. W formie litej otrzymał Al dopiero Wöhler (1845 r.). Otrzymywanie Al w skali technicznej zapoczątkował St. Claire-Deville w 1854 r. stosując w miejsce K tańsze Na, przez co obniżyła się cena Al z ok. 4 200 zł. na ok. 410 zł. Na wystawie paryskiej w r. 1855 z inicjatywy Napoleona III wystawiono pierwsze wlewki „srebra z gliny”. Produkcja tego srebra przedstawia się jak następuje:

w 1863 r. =	2 t
„ 1888 „ =	39 „
„ 1891 „ =	333 „
„ 1900 „ =	7743 „
„ 1927 „ =	206100 „
obecnie ok.:	350000 „

„Argent d'argil” i niemieckie „Lehmsilber” poszły już dawno w zapomnienie, Davy zwyciężył. Prawie wszystkie państwa złożyły hołd Davy'emu.

Stosowana obecnie w Polsce nazwa glin ustaliła się dopiero w 1850 r. (J. Bełza). Czy którykolwiek z autorów tej czy też podobnej nazwy (ostatnio J. Bełza) miał Al w rękach lub widział je na własne oczy, należałoby na razie jeszcze dowieść. Bądź jak bądź już od roku 1845 było Al w zainteresowanych państwach produktem przystępnym. Dziś wynosi cena Al ok. 1/200 część tego, co kosztował metal ten w połowie ubiegłego stulecia. W sprawie przyswojenia sobie tego metalu (porównaj przyczynek autora: *Pierwszy postulat samowystarczalności*. Przegląd Mech. nr. 21, 712 (1937)), wydaje mi się dyskusja na temat nadania mu jedynie zbawiennej nazwy mało istotną.

Przy uchwale P. K. N. brała udział większość metalurgów, przetwórców i konsumentów. Celowość jednej lub drugiej nazwy, pomijając już ten „nieszczęśny siódmy przypadek” (np. przyszłość nasza—w glinie”) i omyłkę w opisie patentowym, wzmiankowaną w pierwszej mej notatce (podobnych omyłek możnaby przytoczyć mnóstwo), nie jest zależna ani od uchwał P. K. N. ani też od uchwał Akademii Umiejętności. Najwłaściwszą nazwę dla tego „tworzywa metalicznego” wytyczy życie.

Prof. dr Jan Czochrański

Wiadomości bieżące

Nouvelles du jour

X Zjazd Naftowy. W dniu 4. I. br. odbyło się posiedzenie Rady Zjazdów Naftowych na którym postanowiono zorganizować X Zjazd Naftowy we Lwowie w dniach 28, 29. V. b. r. pod hasłem: „Wzmożenie produkcji naftowej w Polsce”.

W tym celu w 4 sekcjach: ogólnej, geologicznej, kopalnianej i rafinerijnej, wygłoszone będą referaty główne, publikowane już wcześniej na łamach wydawnictwa „Przemysł Naftowy”. Wcześniejsza publikacja ma za zadanie zorganizowanie i ułatwienie dyskusji w czasie Zjazdu. Poza tym dopuszczone będą komunikaty na aktualne tematy z zakresu gospodarstwa i techniki w przemyśle naftowym. Referaty oraz i komunikaty powinny zawierać w swym zakończeniu sprecyzowane wnioski dla ułatwienia rezolucji Zjazdu.

Dzięki legatowi **§**. Kierownika Kurkowskiego Rada Zjazdów Naftowych będzie miała możność wypłacić dość poważne premie za dwa referaty zjazdowe uznane za najlepsze.

Wszystkie referaty z wnioskami muszą być przesłane do dnia 15. IV. b. r. do sekretariatu Rady Zjazdów Naftowych—Borysław, Stowarzyszenie Pol. Inżynierów P. N. ul. Kościuszki 75, telefon 1101, gdzie udziela się również wszelkiej informacji w sprawach zjazdowych.

Posłannictwo publicystyki robotniczej. Na niedawno odbytej w Londynie konferencji redaktorów pism wydawanych przez większe zakłady przemysłowe, jak np. Loynsa,

Chemical Industry Ashington Coal, Lever Brothers itp. poddano wspólnej rekapitulacji poczynania publicystyczne poszczególnych wydawnictw. Na zasadzie długoletniej praktyki stwierdzili niektórzy kierownicy pism, że formą najodpowiedniejszą nadziewzgnięcia kontaktu z czytelnikami jest rozwiązanie poczucia przywiązania do warsztatu pracy, zamiłowania do zawodu i zacieśnienia więzów koleżeńskich—na drodze przystępnego traktowania tematów z życia codziennego. Praktyczne wskazówki z dziedziny organizacji pracy, bezpieczeństwa itp., żywo pisana kronika, odtwarzająca interesujące fakty i podkreślająca zasługi pewnych jednostek—wszystko to, przedstawione w formie możliwie najbardziej atrakcyjnej, większy skutek osiąga, niżli mentorskie nastawienie, jakiemu poddają się mniej wypraktykowani publicyści. Pismo Lyonsa, czy Levera — nie ma bynajmniej na celu konkurowanie z prasą dostępną dla wszystkich, która zresztą nie zdoła spełnić tego ważnego posłannictwa, jakie przyświeca specyficznym organom wielkoprzemysłowym.

Sprawa ta w naszych stosunkach zasługuje na uwagę i u nas ostatnimi czasy, pewne przedsiębiorstwa rozpoczęły wydawanie pism przeznaczonych dla pracowników, jak np. Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych lub Kamieniołomy w Janowej Dolinie.

9 milionów funtów na opiekę lekarską. 9 milionów funtów rocznie wydaje się obecnie w Anglii na opiekę lekar-